

Lampa [SoL][Changelings]

Autor: Sun

– Dobrze, że jesteście – powiedziała Chrysalis. – Mam dla was zadanie. Macie odzyskać ten przedmiot. – Podała im kartkę z rysunkiem.

Trutnie spojrzały na rysunek.

– Wygląda jak zwykła lampa lava – zauważył jeden.

– Ale nią nie jest – odparła królowa.

– Więc co to? – spytał drugi.

– Przynieście, to, to się dowiecie. – rzuciła. – Ma ją kupiec, który zawita w noc koszmarów do Ponyville. Tam ją przechwycicie.

– Tak jest wasza wysokość – odparli, kłaniając się nisko, po czym wyszli.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? – spytał Siedemnasty, patrząc na bawiące się miasteczko. Stragany, stoły z jedzeniem, balie do łowienia jabłek i masa innych rozrywek.

– Spokojnie. Przecież jesteśmy przebrani. Tak jak oni. Tyle, że za podmieńce.

– Myślisz, że nikt nie zauważy, że jesteśmy prawdziwymi podmieńcami?

– Nie sądzę. Tam masz ładnego, pastowanego alikorna, który wygląda jak Koszmarna Luna – powiedział Dwudziesty, wskazując na księżniczkę Twilight. – A tam obok całkiem dobry, mały jak. Sporo mopów na to poszło. A tam dalej, przyzwoity patykowilk. Ktoś się postarał.

– Dobra. Ale w razie czego, będzie na ciebie.

– Jak zawsze – westchnął Dwudziesty, ruszając w stronę rynku.

Nie uszli daleko, gdy już zaczęła ich klacz w stroju wilka. Miała ufarbowany ogon, pazury przybite do kopyt i maskę z kłami. Wyglądała całkiem ładnie.

– Łał, fajne kostiumy – powiedziała zalotnie. – Powiecie, kto się kryje za tą maską?

– HISS – zasyczał nerwowo Siedemnasty, za co otrzymał kuksańca od Dwudziestego.

– Wrrr – warknęła, po czym zachichotała – Świetnie wczuwacie się w role. Może później się spotkamy – Zachichotała ponownie i wrzuciła coś do dyniowej torby, którą mieli dla niepoznaki. Następnie zawyla jak wilk i odeszła, machając wilczą kitą.

– Ufff – odetchnął Siedemnasty. – Było blisko.

– Wpadłeś jej w oko – stwierdził Dwudziesty, wyciągając z dyni cukierka owiniętego w kartkę. Był na niej adres. – Uuuu, nieźle. Masz szansę na kolację.

– A co jeśli to pułapka i czeka tam wojsko? Albo Celestia? Poza tym, może jest brzydka? Jest noc, a ona miała maskę.

– Jak ja kocham twój optymizm. No spójrz na nią – wskazał na stojącą nieopodal wilczycę, rozmawiającą z czterokopytną rosiczką. – Posiadaczka tak ładnego tyłka nie może być brzydka.

– A może ma krzywe zęby. Albo zezą. Albo to przebrany ogier?

– Przypomnij, czemu ja się w ogóle z tobą przyjaźnię?

Dalszą rozmowę przerwało im nadejście narzeczonej frankensteina. Miała wysoką, wytapirowaną grzywę i blizny na białym ciele. Jej grzbiet skrywała długa suknia.

– Moja was powitać w Ponyville – powiedziała powoli. – Macie naprawdę fajne kostiumy – dodała już normalnie. – Powiedzcie, czy te skrzydła to arabski jedwab?

– Nie wiem – odparł Dwudziesty. – Kupiłem to od jednego sprzedawcy, z myślą o kostiumie.

– Mogę dotknąć? – spytała

– Czemu nie. Tylko ostrożnie, są delikatne. Naciągnięcie tego na stelaż było koszmarem.

Rarity wyciągnęła kopyto i dotknęła delikatnego, ciepłego skrzydła. Było jak żywe. Nawet jeśli to rzeczywiście arabski jedwab, to został poddany dodatkowej obróbce. Z pewnością magicznej. Takie cudo zmarnowane na tak fenomenalny kostium.

Narieczona Frankensteina odwróciła się i spojrzała w stronę pastowanego alikorna rozmawiającego z jasnoniebieską klaczą w spiczastej czapce i pelerynie w gwiazdy.

– Wasza wysokość. Podejść. Ja prosić. – powiedziała w ten, dziwny sposób.

O dziwo pastowana klacz przerwała rozmowę i rzeczywiście podeszła.

– JAK ŚMIESZ ZWRACAĆ SIĘ DO NAS W TEN SPOSÓB! – ryknęła najprawdziwszym głosem Canterlotu.

Efekt był porażający. Narieczona frankensteina mało nie poleciała do tyłu.

– Wybacz Rarity. To zaklęcie to chyba nie był dobry pomysł – powiedziała do niej już normalnie.

– Rosół!? Jaki rosół?! Spytaj na stoisku z zupami!

– Mówiłam, że... Nieważne, porozmawiamy jak ci przejdzie.

– Nic nie słyszę! – mówiła podniesionym głosem, pukając się kopytem w ucho. – Porozmawiamy jak mi przejdzie! – dodała, odchodząc.

– Witajcie w Ponyville. Co was tu sprowadza? – spytała.

– W imieniu królowej Chrysalis przyszliśmy zaproponować waszej wysokości sojusz mający na celu obalenie księżniczki Celestii – zażartował Dwudziesty, nie przejmując się przerażonym spojrzeniem Siedemnastego.

– Interesująca propozycja. Rozważymy. Swoją drogą, macie arcyciekawe kostiumy. Mogę spytać jak zrobiliście te dziury?

– Iluzja optyczna – odparł nerwowo Siedemnasty.
– Dokładnie. Kilka prostych zaklęć pozwoliło uzyskać tak fajny efekt.
– A jakieś szczegóły? – poprosiła zainteresowana. Magia iluzji była jednym z wielu zagadnień, które ją pasjonowały.

- Dobry magik nie zdradza swoich sztuczek.
- Psst, Twilight – rozległo się z pobliskiego krzaka – W mieście są podmieńce.
- Wiem Pinkie – szepnęła księżniczka. – Mają naprawdę dobre kostiumy.
- Oni są prawdziwi.
- Tak, wiem, wyglądają jak prawdziwi – westchnęła Twilight.
- Ale.. Mój ogon... i... No dobra, ale ostrzegałam.

Krzak odkłusował, prowadzony spojrzeniami pozostałej trójki.

– To Pinkie. Tego nie da się zrozumieć – wyjaśniła, po czym zmieniła temat. – Jesteście wędrownymi iluzjonistami? – spytała zaciekawiona. – Jak Trixie?

– Jesteśmy lepsi – odparł Dwudziesty. – Swoją drogą widzę, że wielka i męcząca Trixie też tu jest – dodał, wskazując na klacz stojącą przy scenie.

– To akurat moja uczennica, Starlight – powiedziała Twilight. – I muszę przyznać, że dopasowała się do przebrania. Jest równie irytująca co oryginał. Prawdziwa Trixie sprzedaje mikstury, przebrana za Hoofiniego.

– A skoro mowa o przebraniach, księżniczka Luna nie miała zbyt wiele przeciw udawaniu Nightmare Moon? Nie przypominam sobie by ten kostium był jakkolwiek popularny – zauważył Siedemnasty.

– Nie. Pytałam ją – odparła Twilight. – Z resztą, od powrotu księżniczki Luny, na każdym, naszym święcie gości księżycowa czarownica, by nastraszyć dzieci. Dwa lata temu sama księżniczka Luna nas odwiedziła. Rok temu Księżniczka Celestia przebrała się za nią. A dziś ja straszylam dzieci podczas przedstawienia Zecory.

– Fajnie – przyznał niemrawo. – Bardzo dziękujemy za rozmowę. Może później do niej wrócimy. A tymczasem obejrzymy miasteczko.

– Zachęcam. Możecie później spotkać mnie w zamku. Chętnie porozmawiam o magii iluzji.

Podmieńce uśmiechnęły się, pokiwały głowami i odeszły w stronę pobliskiego krzaka.

– Pora wziąć się do roboty. Przejdź się po straganach i znajdź to, po co wysłała nas królowa. Ja będę cię osłaniał.

– Dobra – przytaknął Siedemnasty, po czym się rozeszli.

– Wiedziałam – mruknął krzak. – Muszę ostrzec Twilight.

Dwudziesty zainteresował się stoiskiem z figurkami. Jednocześnie miał oko na towarzysza i czekał na znak.

Po kilku minutach znak otrzymał. Cel był w małym wozie, przy którym sprzedawał brodaty kuc ziemski w kostiumie drwala.

– Znalazłeś se coś? – zagadnął, podchodząc do przyjaciela.

– Lampkę z lawą, ale ten zdzierca chce za nią dwie stowy – westchnął Siedemnasty.

– Spokojnie. Pewnie da się to załatwić bez obrażania uczciwych sprzedawców. Powiedz mi – zwrócił się do sprzedawcy – czemu chcesz tyle za lampę, podczas gdy cenniejsze przedmioty wystawiasz taniej. Za tą lampę mogę dać dwadzieścia.

– Haha zapomnij.

– A gdybym ci powiedział, że ten amulet za dwie dychy wart jest pięć stów? – spytał Dwudziesty, wskazując na tani, jarmarczny bibelot.

– Haha, mnie nie oszukasz.

– Nie zamierzam. Prędzej kupię ten medalion i sprzedam z zyskiem. Ale mam dobry dzień. Może się dogadamy. Ja powiem co to za amulet, a oddasz lampę.

– Zobaczymy.

– Dobra. – Dwudziesty wziął naszyjnik i założył. – To medalion podmieńca. Pozwala jednorożcowi zmienić kolor swojej sierści, grzywy i znaczek. Będzie widać, mimo farby.

Jego róg błysnął zielenią i Dwudziesty zmienił kolor na zielony, z szarą grzywą. Kolejny błysk i był różowym ogierem z błękitną. Oczywiście oczy, skrzydła i krzywy róg zostawiał, jako dowód, że to przebranie. Po chwili ściągnął amulet, wracając jednocześnie do poprzedniej wersji.

– I mam uwierzyć, że koleś przebrany za podmieńca udowadnia działanie amuletu podmieńca?

– Tak, bo zdecydowanie podmieniec przyszedłby na noc koszmarów udając podmieńca, by kupić lampkę. Ale jak nie chcesz, to kupię medalion za dychę.

– Momencik. Jakoś się przecież dogadamy. Może chociaż pięćdziesiąt za lampę?

– Dziesięć.

– Trzydzieści – próbował coś ugrać kupiec.

– Dziesięć – nie ustępował Dwudziesty. – Amulet pójdzie za minimum pięć stów.

– Ech, no dobra – westchnął ogier, przyjmując zapłatę. Siedemnasty zabrał lampę i wpakował do torby.

– Wasza wysokość, melduję wykonanie zadania – oznajmił Dwudziesty, kłaniając się wraz z Siedemnastym przed królową.

– Perfekcyjnie. Dawać – zażądała.

Siedemnasty wyjął przedmiot i postawił na małym stoliczku obok tronu. Zdecydowanie wyglądał jak lampa lava.

– Co to jest? – spytał Siedemnasty.

– Czy to coś pozwoli waszej wysokości pokonać Celestię?

– Nie – odparła królowa, aktywując róg. – To lampa lava.

– Ale wasza wysokość mówiła, że to nie jest lampa.

– Mówiłam, że to nie jest jakaś, zwykła lampa – poprawiła go Chrysalis. – To moja lampa, która stała w mojej sypialni, w starym pałacu.

Królowa aktywowała róg i lampa rozbłysła zielonym światłem. Po chwili czerwone kule wosku zaczęły odrywać się, płynąć w górę i w dół. Widok ten całkowicie ją zaabsorbował. Przestała zwracać uwagę na drony i cały świat wokół.

Podmieńcy spojrzeli po sobie, ale nic nie powiedzieli.

– Możecie odejść – odprawiła ich wreszcie królowa.

– Tak jest – skłonili się, po czym wyszli, zostawiając jej wysokość samą.

– Teraz możemy znów wspólnie knuć. – Poglądziła ciepłe szkło. – A już niedługo będziesz świecić w Canterlocie. Obiecuję.